

Grecja i europejskie domino

23 maja 2010

W kwietniu i pierwszych tygodniach maja polska klasa polityczna, a za nią media pochłonięte były katastrofą smoleńską i jej konsekwencjami. Przekonanie o doniosłości zmian wywołanych wydarzeniami z 10 kwietnia dorównywało niemal zapomnianej już wierze w to, że śmierć Jana Pawła II odmieni oblicze świata.

Tymczasem świat, a przynajmniej Europa, rzeczywiście doświadcza gwałtownych wstrząsów, tyle, że nie mają one nic wspólnego z tragiczną śmiercią prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego otoczenia politycznego. Wiele wskazuje na to, że pogrzebany już pod sarkofagiem powracającego wzrostu ekonomicznego kryzys wchodzi w nową fazę. Po załamaniu kredytowym, globalnej recesji i klęsce głodu przyszedł czas na kryzys zadłużenia. Uginające się pod ciężarem wydatków na ratowanie prywatnych banków, budżety państw zaczynają pękać. Na pierwszy ogień poszła Grecja, ale w kolejce czekają już Portugalia, Hiszpania, Włochy, Irlandia i Wielka Brytania.

Wbrew temu, co chcieliby widzieć neoliberalni eksperci i ich lewicowi oponenti pozostający w niewoli języka propagandy rynkowego fundamentalizmu, dramat Grecji dobrze wpisuje się w ciąg wydarzeń zapoczątkowanych upadkiem rynku hipotecznego w USA latem 2007 r. Nieprawdą jest jakoby była między tymi wydarzeniami jakaś istotna różnica wynikająca z tego, że wówczas zawiniły prywatne banki, a teraz chodzi o państwo. Poza wszystkim trwający kryzys jest świetną okazją aby uświadomić sobie, że w realnym kapitalizmie (inaczej niż w liberalnych podręcznikach) bezwzględna opozycja między państwem a kapitałem jest bardzo myląca. Zarówno bańka hipoteczna, upadek Lehman Brothers, kryzys żywnościowy, jak i obecny krach obligacyjny były konsekwencją przynajmniej 30 lat istnienia systemu powołanego i podtrzymywanego z mocy politycznych decyzji podejmowanych w imię interesów wielkiego

kapitału (przede wszystkim finansowego). Kapitalizm, a szczególnie jego neoliberalna forma z finansową dominantą, bardzo potrzebuje państwa. Bez przeprowadzonej przez państwo lub z pomocą państwa pacyfikacji związków zawodowych, deregulacji stosunków pracy, prywatyzacji gospodarek i usług publicznych oraz liberalizacji handlu, potęga finansistów w ogóle nie mogłaby powstać. Pieniądze zasilające globalny system finansowy nie pochodzą z księżyca. Wyciągnięto je z kieszeni pracowników czy to przez obniżkę lub zamrożenie wzrostu płac, czy przez prywatyzację systemów emerytalnych, czy destabilizację warunków zatrudnienia (czytaj – odebranie pracownikom składkowej części ich pensji). Przypadek Grecji jest pod tym względem niemal modelowy. Jest to bowiem kraj niskich podatków dla bogatych i liberalnego systemu finansowego, niskich płac dla biednych i epidemii zatrudnienia na niepewnych warunkach (Grecy zarabiają o $\frac{1}{4}$ mniej niż pracownicy w innych krajach strefy euro i mają o połowę mniejsze emerytury), czasu pracy dłuższego o 4 godziny od średniej w UE i fiskusa dosłownie promującego bogatych oszustów podatkowych.

Gigantyczny grecki dług nie wziął się z nadmiernych świadczeń socjalnych, ale z chronicznego niedofinansowania budżetu, które kompensowano dotacjami unijnymi i kreatywną księgowością, z gigantycznych oszustw podatkowych, których wartość ocenia się na 20 mld euro rocznie oraz ze spekulacji na rynku państwowych papierów dłużnych emitowanych przez rząd w Atenach.

Przy okazji organizacji unijnej pomocy dla Grecji decyduje się europejska strategia walki z kryzysem. Już widać, że zaoferowane Atenom lekarstwo jest gorsze od samej choroby. Po raz pierwszy zachodniemu społeczeństwu zaordynowano pakiet przypominający programy dostosowania strukturalnego narzucane przez MFW w Afryce czy Ameryce Łacińskiej. Samo pojęcie pomocy jest tu nadzwyczaj mylące. Operacja, za którą zapłaci biedniejsza część greckiego społeczeństwa polega przecież

przede wszystkim na dofinansowaniu prywatnych banków-wierzycieli greckiego rządu. Pieniądze z Europy i MFW tylko przepłyną przez grecki budżet by wylądować na kontach instytucji finansowych w Niemczech, Austrii, Hiszpanii... Koniec końców nie chodzi o ratowanie Grecji tylko, jak zwykle, o zagrożony bilans Credit Agricole, HSBC, Royal Bank of Scotland. Najwięcej „pomocy” dały Francja i Niemcy, bo też na banki w tych państwach przypada połowa greckich wierzytelności [1].

W Polsce krach obligacyjny rozwiązał rządowe fantasmagorie o przyjęciu euro w 2012 r. Wprawdzie deficyt budżetowy mamy niemal o połowę mniejszy niż Grecja czy Wielka Brytania, a dług publiczny ledwie przekroczył pierwszy próg ostrożnościowy 50% PKB, ale sposób finansowania budżetu z unijnych dotacji i prywatyzacji przy jednoczesnych obniżkach obciążeń kapitału i najbogatszych przypomina praktyki greckie. Co więcej, wysoki stopień finansjeryzacji naszej gospodarki wystawia ją na uderzenia giełdowej paniki czego przykładem jest gwałtowna huśtawka złotego 7 i 10 maja [2]. Po raz kolejny sypie się wizja Polski jako „zielonej wyspy”. Można się zastanawiać nad krótkowzrocznością elit UE potrzebujących miesięcy negocjacji, by wyprodukować plan, który nawet nie dotknie przyczyn bańki zadłużeniowej. W tym szaleństwie jest jednak metoda. Elity UE chcą zmusić Greków do uległości, żeby nie tworzyć precedensu i nie prowokować efektu domina. Gdyby bowiem bunt społeczny skutecznie sparaliżował „akcję ratunkową”, zachęcenie greckim przykładem pracownicy z Włoch czy Portugalii mogliby pójść tą samą drogą. Na takim scenariuszu skorzystaliby europejscy pracownicy, a koszty kryzysu wreszcie musiałyby zapłacić banki. Wówczas zaś mogłaby się zawalić nie tylko strefa euro, z czym niektórzy już się pogodzili, ale sama konstrukcja europejska oparta na neoliberalnych pryncypiach ekonomicznych.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1]

<http://biznes.onet.pl/europejskie-banki-oslabione-przez-zaangazowanie-w-18543,3221176,1,news-detale> , zob. także: <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Czy-Europie-grozi-efekt-domina-2135884.html>

[2] „do Polski w trzech ostatnich kwartałach 2009 napłynęło ponad 17 mld USD, podczas gdy w Rosji zainwestowano 11,6 mld USD, w Czechach tylko 5,6 mld USD, a z Węgier nastąpił odpływ. To oznacza, że w tej chwili, kiedy na rynkach rządzi lub zacznie rządzić strach, a panikę już widać, z Polski ucieknie/ucieka najwięcej kapitału zagranicznego. Złoty, ponownie będzie walutą, która straci najbardziej”
http://www.pb.pl/a/2010/05/06/Wolos_To_druga_noga_kryzysu